

HELENA DROZDOWICZ - SIUSZYŃSKA "ORLICA"

Nagrał w ~~sierpniu~~ 1989 Wiesław Krasnodębski

T/136
ARCHIWUM WSCHODNIE

Urodziłam się 11 października 1927 roku w Beresweczu, koło Głębo-
kiego. Tam były koszary wojskowe, gdzie rodzice zatrzymali się po powro-
cie z ucieczki przed Bolszewikami. Tam miesza-^{li}li przez jakiś czas, dopóki
nie wydzierżawili folwarka na Wileńszczyźnie. Moi rodzice pochodzą
spod linii płockiej. Tam mój ojciec miał duży majątek, a matka też
pochodzi z ziemiańskiej rodziny - z domu Szpakowska.

- A to było ziemiaństwo średniego kalibru ?

- Ojciec większego, matka średniego. Z zawodu była nauczycielką. Uczy-
ła dzieci. A w ogóle to rodzina była bardzo patriotyczna. Babka po-
chodziła z rodziny Malickich, a dziadek był zesłany na Sybir, po-
nieważ brał udział w powstaniu styczniowym. W ogóle to rodzice byli
dobrymi Polakami a rodzina była wielodzietna. Bo najpierw ojciec
był żonaty z Bilewiczówną, a później kiedy ona zmarła przy poro-
dzeniu z pierwszego małżeństwa miał troje dzieci, ożenił się z moją matką i
z nią miał 8 dzieci. Ja byłam najmłodszą ze wszystkich. Wychowy-
wałam się w domu do momentu pójścia do szkoły powszechnej w
Stefanpolu, powiat Disna. Bo właśnie tam mieszkali rodzice. Póź-
niej, bo już po wojnie nie mieliśmy własnej ziemi, dzierżawiliśmy,
ojciec dzierżawił folwarki, ponieważ wszystkó straciliśmy w Rosji.
No i ojca Sowieci rozstrzelaliby, tak że on musiał się ukrywać.
Mama sama, tylko z dziećmi uciekła furmanką, a ojciec tylko dos-
kakiwał, że tak powiem, do nich, żeby coś pomóc, zanim uciekli
przed Bolszewikami. Uciekli do Otwocka przed Sowieciami, bo ojciec
bał się, że go zamordują ponieważ był obszarnikiem. Później wró-
cili na tę Wileńszczyznę. Przez jakiś czas mieszkali właśnie w
tych koszarach, a później wydzierżawili majątek i dzieci kształ-
cił. Miałam 5 braci i jeszcze 2 siostry. Bracia pokończyli pod-
chorążówki i zostali zawodowymi oficerami. Jeden był w Podgrodziu,
drugi w Komorowie, koło Ostrowii Mazowieckiej, później awansował
na podporucznika i poszedł na wojnę, a trzeci był w AK, a później

przeszedł do lotnictwa. A jeden brat był ułomny, mając 4 lata spadł z konia drzewa, zwichnął sobie kręgosłup i został kaleką na całe życie. Do dzisiaj ten brat żyje. A jeden zmarł mając 8 miesięcy. Najstarsza siostra wyszła bardzo młodo za mąż, za legionistę. Siostra, która była starsza od mnie była w domu i uczyliśmy się w Dziśnie. Przed wojną ukończyłam 2 klasy szkoły średniej. Nauka miała rozpocząć się 18 września. Rodzice mi mieszkali na wsi. To znaczy mama mieszkała na wsi bo ojciec zmarł w styczniu 1939 r. Ja miałam jechać do szkoły do Dzisny, dopiero 17 września, a tu wkroczyli Sowieci. 17 września 1939 roku więc ja już nie zdążyłam dojechać do Dzisny, a koledzy którzy przyjechali wcześniej i już byli na stacjach ucielki z Dzisny. My mieszkaliśmy 18 km. od Dzisny i do nas przybiegło dwóch kolegów. My byliśmy zdziwieni, że słychać było wybuchy pocisków armatnich. Policja i wszystko i wszyscy traktem uciekali od Dzisny, każdy w innym kierunku. Koledzy przyszli i mówią, że Sowieci napadli na Polskę i że w Dziśnie trwają rozruchy, że KOP się tam broni. A oni przepływali Dzwinę pontonami, bo przed tem zanim napadli na Polskę, nad brzegiem Dzwiny postawili taki wysoki płot z desek. Trudno powiedzieć z czego ponieważ rzeka jest szeroka w tym miejscu. Widzieliśmy tylko ten płot. W dzień było cicho, a nocą natomiast był tam taki ruch, warkot różnych samochodów, świeciły reflektory. Wszyscy się zastanawiali co się tam dzieje, za tym parkanem który miał z 500 m. długości a wysoki był na chyba 10 m. Więc z naszej, polskiej strony nie było widać co oni tam robią. A tam nad samą rzeką była rosyjska wieś, tylko że wysiedlona, tak że tam się nigdy nikogo nie widziało. Nawet czasami jak pies szedł zimą po zamrożonej rzece na stronę polską, to stamtąd strażnicy strzelali do tego psa. Zawsze starali się go zastrzelić. No i w tym dniu pontonami przepłynęli na polską stronę i zaatakowali z działa najpierw. No i ludzie uciekali. Policja, wszyscy kiedy zorientowali się co to jest.

- Co to był za płot. Po co oni go zrobili?

- Tam komasowali wszystkie działka, pontony, wszystko. Żeby Polacy nie widzieli co tam jest. Oni to wszystko nocą przynosili. W dzień tam nie było widać ruchu. Nawet nie widziało się strażnika, nikogo. Bo oni mieli widocznie tam dziurki, siedzieli na dachach, w tych chałupach. Część miasta, przedzielała rzeka Dzwina, Disna i część była po jednej stronie a część po polskiej stronie. Było to miasto na samej granicy. I oni za tym płotem zbierali pontonyⁱ i to wszystko i chyba broń, bo się przygotowywali do napaści na Polskę. A ci koledzy, którzy przyszli powiedzieli, że teraz to my wiemy po co został ten płot zbudowany, ten parkan i teraz wszystko się wyjaśniło, bo przed^{tem} to wszystko było dla wszystkich zagadką. Policja na rowerach, kto mógł samochodami. Wszyscy uciekali z tej Disny. Koledzy przyszli do nas aby coś zjeść i chcieli iść dalej bo ich rodzice mieszkali o 30 km dalej od nas. W Hermanowiczach, takie nieduże miasteczko, po drodze wzdłuż traktu. Ponieważ oni byli zmęczeni ja mówię mamie: Ja założę konie do bryczki i podwożę ich. Mama wyraziła zgodę, bo to byli koledzy ze szkoły, a ja jak siadłem do bryczki to do dzisiaj nie wróciłam. Mama bardzo prosiła żebym wróciła. A ja pojechałam. Dojechaliśmy do miejsca koncentracji KOP-ów. Tam były wszystkie KOP-y, z całej granicy, z wszystkich miejscowości wycofali się. Sądzili, że będą stawiać opór. Mieli gdzieś koło Bresławia czy koło Druski Solnej, gdzieś tam się zebrać. I tam się zebrało ich bardzo wielu, ze wszystkich stanic wzdłuż granicy. Potrzebne im były sanitariuszki i tak dalej. Mnie z tej bryczki przesadzili do samochodu ponieważ ja przed wojną skończyłam 3-miesięczny kurs sanitariuszek, jeszcze będąc w gimnazjum, bo nas wszystkich przeszkalali. Więc zgłosiłam się na ochotnika i zabrali mnie do takiego samochodu sanitarnego i jechałam razem z kolumną sanitarną a na moim koniku jechali żołnierze. Jechaliśmy przez 2 dni i w

końcu trafiliśmy na Łotwę. Zdecydowali, że nie ma co robić - bo z motyką na słońce, a przekroczymy granicę na Łotwie i wszyscy ci KOP-iści, oficerowie z różnych stron. Przyjechaliśmy na granicę łotewską 19 września. No i tu było rozbrojenie. Tego do Końca życia nie zapomnę. Ilu oficerów popełniło samobójstwo, bo kazali oddać broń. I to Łotysi postępowali w tak dosyć ordynarny sposób. Nawet robili rewizje osobiste, aby nikt niczego sobie nie zostawił. Niektórzy żołnierze kłamałi karabiny. Więc oni mieli nawet pretensje o to i wyglądało, że będą ukarani za to. Kilku młodych oficerów, nie znam ich nazwisk, popełniło samobójstwo. No bo jak im kazali oddać ich krótką broń, szable i w ogóle wszystko, więc odeszli i strzelali, tacy młodzi, śliczni chłopcy. ~~Nie~~ Nie mogę tego zapomnieć. Wieczorem zawieźli nas do koszar w Dyneburgu. Koszary te były bardzo ładnie położone nad jeziorem. I tam byłem chyba przez tydzień i tam zrobiono spis uciekinierów, wojsko naturalnie oddzielili.

- Ilu was mniej więcej było, w tej grupie przekraczającej ?

- W tej grupie była nas około 2 - 3 tysięcy. Bo później dołączono do nas lotników, którzy wylądowali w Dyneburgu. Lotników od razu wysłano do obozu Ulbroka, to jest koło Rygi. 30 km. od Rygi były koszary, gdzie ich internowano. A KOP-istów zatrzymano na razie w Dyneburgu. A nas wszystkich cywili, lekarzy, i kto tylko w cywilnym ubraniu zawieźli aż do Zygundy. To jest w pobliżu granicy estońskiej.

- Jakie było nastawienie Łotwy do Polski przed wojną ?

- Nie powiedziała bym, żeby było zbyt przyjemne. Dlatego, że niektórzy Polacy, przeważnie w Dyneburgu, gdzie byli większością i ci witali z chlebem i z kwatami, przynosili co tylko kto mógł. Bo przecież ja tylko tak jak stałam, tylko w tym i to nawet w gorszym ubraniu, bo człowiek nie wybierał się w podróż i nawet nic ze sobą nie wzięłam. Tak jak stałam wsiadłam na konika i po-

jechałam. Więc tam była cała masa takich, którzy nie zdążyli ująć bo dobijali się Sowietci, bo każdy ~~ich~~ się ich bał. Była tam także masa Niemców, którzy mówili: O Żeligowski nam chciał cały Dyneburg, Atkalię, Żeligowski jak przyszedł ze swoim ^{wojskiem} ~~wojskiem~~, im to zabrać, ale że oni się tak postawili, więc zrezygnował bo był ~~nie~~ by nie wygrał. Ja się trochę śmiałam, zresztą wtedy człowiek był jeszcze młody, inaczej nastawiony, no ale nie mniej śmiać mi się chciało. Jeżeli zdołaliśmy pobić Sowietów, gdzie była tak uzbrojona armia, to co taka Łotwa. No, ale nie chciało się im robić wojska. Bo nawet było im trochę przykro, że muszą odbierać broń. Ale taki był rozkaz. Zwłaszcza, że tam było mnóstwo Niemców. Później, kiedy Niemcy już wyjechali, bo Hitler wszystkich wzywał, tych rodowitych Niemców, a nawet tych, którzy się czuli lub byli spokrewnieni to także wyjechali.

- Inaczej mówiąc Niemcy etniczni ?

- Tak. Wyjechali. Wtedy oni mniej się bali i byli bardziej dla Polaków przychylni. Ale dokąd ci Niemcy byli, to wszystko było prohitlerowskie. Wszędzie były wtyczki, wszędzie szpiegowano. Więc oni się bali, żeby czasem nie zaanektował, sobie i Łotwy bo przecież Kłajpedę Hitler zabrał, więc oni się bali, że ~~za~~ zabierze także i Rygę. Więc tak to było. Byliśmy w obozie w Sygundzie. Tam byłam przez jakiś czas. Później warunki mieliśmy nie najlepsze. Tam był taki dom wypoczynkowy. W tej Sygundzie było nas około 1000 osób. Starostowie i wojewodowie, naczelnicy, przodownicy policji, nawet z Grodna, z Wilna wiele osób. Niektórzy chcieli uciekać na Litwę, ale większość wolała na Łotwę. Bo Łoty- si byli przychylniejsi dla Polaków. Zaczęło się organizowanie wyjazdów do Francji. Była masa studentów z Wilna, którzy rozpoczęli organizować wyjazdy do Francji. Tam w Rydze był konsul i wielu Polaków też w Rydze było. Ci pomagali. Niestety pierwszy transport, który popłynął ~~na~~ statkiem został przez Niemców za-

trzymany. Niemcy jeszcze wtedy byli i pilnowali, mieli wtyczki. Dlatego też wielu młodych, wartościowych ludzi wpadło w ręce niemieckie.

- Czy wiedziano co się z nimi stało ?

- Nie wiem. Później kilku przysłano do obozu pracy. Dostałam 1 lub 2 listy. Później kontakt się urwał. Więc gdzieś pracowali. Natomiast ci, którzy uciekali samolotami do Szwecji, to kilku się to udało. Później dostali się do Francji. I nawet jeden ze znajomych, jeszcze sprzed wojny, taki który poleciał samolotem, to teraz znajduje się w Kanadzie. Tam się dostał, jemu się udało. No i ja na Łotwie byłam przez 2 lata. Najpierw w obozie przez rok czasu, później pojechałam do pracy, do Rygi. Pracowałam u Łotyszy, pilnowałam dzieci, ponieważ dowiedziałam się, że mój brat jest w niemieckiej niewoli. Chciałam mu wysłać paczkę. Ponadto dowiedziałam się w międzyczasie, że moją matkę, całą naszą rodzinę tzn.: dwie siostry, dwóch braci, dwie córki siostry zostały wywiezione do Rosji. Matkę, dwóch braci, siostrę i bratową do Archangielska, a siostrę z dwoma córkami do Kazachstanu. Ponadto szwagier starszej siostry był w Leningradzie, w więzieniu. Chciałam im pomóc, w obozie dawali nam tylko wyżywienie i noclegi, więc zgłosiłam się do pracy u Łotyszy. Tam trochę zarabiałam, po ileś złotych i przynajmniej bratu mogłam do niewoli wysłać paczki, bo do Rosji nie wolno było nic wysyłać. Strasznie przeżyłam tę wiadomość o wywiezieniu mojej matki do Rosji, bo tak się bałam, że mnie także by ten los spotkał gdybym pozostała w domu. Cieszyłam się że uciekłam ale żal mnie było strasznie rodziny. Ale byłam bezsilna. Nie mogłam im pomóc, pomimo że byli w okropnych warunkach.

- A czy oni potem ocaleli ?

- Ocaleli. Z tym, że jednego brata, który był w Archangielskiej Obłast, i już zdążył wstąpić do podziemnej organizacji, jeszcze jak był na terenach Polski. Wywieźli ich pierwszym trans-

portem w styczniu 1940 roku.

- Prawdopodobnie w lutym.

ę Czy w lutym? W każdym razie były najgorsze mrozy. I on był już w tej organizacji.. Zaraz, jak się ona nazywała, ta pierwsza ?

- Służba Zwycięstwa Polski?

- Służba Zwycięstwa Polski, gdzie jeszcze Karaszewicz organizował i on został razem z żoną nocą wywieziony, pracował tam w lasach. Tymczasem tu gdzieś w papierach wyszperali, że on należy do tej organizacji. Więc z tych terenów Polski wywieźli i przyjechali aż do Archangielska, gdzie został aresztowany i skazany na 25 lat więzienia. Zabrali z domu, to znaczy od matki, która została dosłownie bez środków do życia, bo przecież była już starsza i wdowa. A ten brat, który z nią został był ułomny, on nie mógł, on w ogóle nie pracował. Tylko siostry i bratowa utrzymywały ich jakoś. Ja byłam u tych Łotyszy do czasu aż Sowieci weszli na teren Łotwy. Tam, w tym czasie, jak oni tylko zajęli teren Łotwy, dosłownie po miesiącu, zaczęli wzywać wszystkich Polaków, uciekinierów do rejestracji. I ja razem ze wszystkimi się zgłosiłam, ponieważ wszyscy to i ja. Ci, których z miejsca zabierano, ni wiemy co się z nimi stało, innych puszczali na kilka dni do domu i kazali później się zgłosić ponownie. Więc już następni, którzy szli później, od razu szli z walizkami. Więc ja też poszłam z walizką, ponieważ prawie nic nie miałam, ale kupiłam sobie na wszelki wypadek taką gomulkę sera i poszłam do tej komendy milicji z tą walizką i ten Żyd, który nas przesłuchiwał bardzo dobrze mówił po polsku. Każe mi otworzyć walizkę. Co pani ma w tej walizce - pyta się. Bombę - on jak zobaczył coś okrągłego, kazał zaraz szybko wyrzucić strażnikowi a do mnie mówi : co pani żarty sobie robi. Ja nie żartuję. To jest bomba. No i wściekł się. W takim razie - mówi - to do wal je - to znaczy do ciemnicy. I uważał, że ja sobie robię z niego kpiny. Faktycznie, przetrzymali

mnie tydzień w tej komendzie, a później wywieźli do obozu cywilnego, który był w Dybuktach, nad morzem. I tam trzymali. Powiedzieli, że ja nie mogę się sama nigdzie ruszyć, że jak będą mnie potrzebować to żebym w każdej chwili się zgłosiła. Na, się tam parę osób zebrało, przez okno, bo to był taki wysoki parter, Strażnik stał na przedzie, przed głównym wyjściem, a my tam z okna wyskoczyliśmy. Kilka swoich rzeczy w rękę i poszliśmy pracować na torf. Takie bagna były, gdzie nie rejestrowano, tylko kto tam pracował to jemu dawali łaty czy ruble. Łaty tam były pieniędzmi którymi ci Łotysi płacili. Nie pytali kto i co. Były tam takie baraki, w których nocowaliśmy. I tam było nas coś 5 Polaków, którzy nie chcieli być zamknięci w obozie. Bo oni nas wszystkich już komasowali. Pracowałam jakiś czas na tym torfie. Ale w końcu oni dowiedzieli się, że tam są Polacy. Przyszli i nas zgarnęli. Zawieźli nas znowu na przesłuchanie. I on mówi: i co, znowu. Jednak chciała pani uciec. Ja mówię: Ja nie chciałam uciec, nie chciałam jedynie siedzieć bezczynnie. Chciałam zarobić sobie trochę pieniędzy, żeby sobie coś kupić. ~~Więc~~ Więc wzięli mnie jako jedyną do obozu w Ulbrodzie, tam gdzie było internowane wojsko. Tam już Sowieci przygotowywali do wywózki wszystkich.. Ja jako jedyna kobieta. Miałam wtedy niecałe 17 lat. Przywieźli mnie tam. Oni wszyscy spali na takich pryczach, bo to były koszary wojskowe. Lotnicy i inni bardzo przyjemni chłopcy a dookoła już Sowieci i sowiecka straż. Dwóch chodziło w jedną stronę, a po dwóch w drugą. I tak co kilka metrów te straże krążyły. Jedni w jedną, drudzy w drugą stronę. A my w środku. Obóz ten zajmował chyba 1 km². Komendantem obozu był Łotysz. Był on na tyle uprzejmy, że mówi: Pani jest tu jedyną kobietą. Kazali mnie panią gdzieś tu w koszarach zakwaterować. Będzie pani wywieziona razem z tymi oficerami i żołnierzami. Ja jestem człowiekiem i odstąpię pani swoją dyżurkę, a sam pójdę spać do koszar. I faktycznie on mnie

ją odstąpił i ja tam spałam. I w końcu nawet mnie zaproszono do
małżeństwa. Jak będzie pani miała obywatelstwo łotewskie i bę-
dzie pani żoną Łotysza, to nic pani nie zrobią. Ja byłam takim
niepewnym człowiekiem. Zamiast mu podziękować - podziękowałam mu
potem, Uje powiedziałam, że wolę już wyjechać ze swoimi na Sybir.
Bo przecież nie wiadomo jaki los pana spotka. Jego w straszliwy
sposób zamordowano. Później nawet po przyjeździe Niemców opisywano
ten wypadek. Ale jednak był on na tyle uprzejmy, że działał i e
że w końcu mnie i wielu takich młodocianych chłopców wyłączył
z tego transportu w przeddzień wywózki. Rozmawiał z NKWD-zistą:
Przecież to są jeszcze młode, niepełnoletnie. Ja przecież nie
miałam jeszcze 18 lat. Miałam 17. No i tych paru uczniów z gim-
nazjum też stamtąd włączyli do nas. Ale ja będąc w tym obozie
razem z innymi co wieczór robiliśmy ognisko na złość Sowiетom.
Oni nam kazali przestać, a my nic. Tylko ja chciałam ich pod-
trzymać na duchu, zaraz ich tak zachęciłam, że zaczęliśmy
śpiewać partyotyczne pieśni. Siedzieliśmy do późnego wieczora i
tak głośno śpiewaliśmy, że echo dosłownie roznosiło się na
wszystkie strony. Ci zaczęli krzyczeć, że za czną nas polewać
wodą jeżeli my nie przestaniemy. My mówiliśmy, że przecież my nic
nie robimy. Nie robimy żadnej rewolucji tylko śpiewamy, a śpie-
wać zawsze można. I w końcu przyszedł ten wieczór, kiedy wywozili.
Przyjechał samochód i nam kazali iść. Wtedy wszyscy zebrali się
przy wejściu a ja do nich: Dowidzenia. Do zobaczenia w wolnej
Polsce. Jeszcze Polska nie zginęła. Jak zaczęłam śpiewać to
wszyscy razem ze mną i dosłownie oni musieli rozpedzać nas bag-
netami bo myśleli, że chcieli mnie aresztować, i tych chłop-
ców. Bo nam skuli ręce, a samochód stał daleko za obozem.
Więc oni wzięli nas na punkty, stąd do Sowietów, żeby
zobaczyć co oni z nami zrobią. Ale widzieli, że odwieźli nas
do tej ciężarówki pod plandeką i przywieźli do Rygi i w Rydze

znowu mnie trzy albo tydzień czasu w tym Podwale i znowu mnie odwieźli do tego obozu. Ale już nie organizowali drugiej wywózki cywili bo nie zdążyli. Tamtych wszystkich wojskowych na urugi uziem wywiezili. Jeszcze ja od tego Lotysza co mogłam to ponosiłam: bieliznę dla mężczyzn, bo byli tacy co nic nie mieli. Złapano ich i od razu przywieziono do Ulbroki. Od tego czasu, kiedy od Lotysza dostałam skarpetki, bieliznę, trochę swetrów. A on był taki porządny człowiek, co mógł to mnie dawać a ja oddawałam to tym chłopcom. Przywieźli mnie do obozu i byłam w tym obozie aż do wybuchu tej niemiecko - sowieckiej wojny w 1941 roku. No i później tam bardzo szybko przyszli Niemcy. I ja już nie poszłam ponownie pracować na ten torf, tylko pracowałam w fabryce celulozy i papieru. W 1941 roku powróciłam do Wilna. 11 listopada, w dniu kiedy Hitler przyjechał do Wilna i przyjmował defiladę na dworzec przyjechał pociąg, ale nam przez dłuższy okres czasu nie pozwalali z niego wyjść. Żandarmeria trzymała nas w pociągu bo musieli najpierw przepuścić tych wszystkich dygnitarzy, którzy przyjechali na spotkanie z Hitlerem, który przeprowadzał inspekcję Wilna. W Wilnie zamieszkałam u najstarszego brata Gerwazego, który pracował już w konspiracji i zatrzymałam się u niego na ulicy Zakrętowej. W 1942 roku 10 marca złożyłam przysięgę i wstąpiłam do AK. Wtedy to był jeszcze Związek Walki Zbrojnej, ZWZ. Byłam łączniczką w II Zgrupowaniu Węgielnego. Wtedy to człowiek nie zdawał sobie sprawy jakie to jest zgrupowanie, tylko tyle, że byłam tam tylko łączniczką i pracowałam w Wilnie zawodowo żeby się utrzymać. Najpierw w fabryce pończoch. Chroniło mnie to od wywózki na roboty do Niemiec. Ponieważ tam bardzo mało płacili więc później zatrudniłam się u prywatnego właściciela restauracji Litwina, jako kasjerka. Byłam gospodynią kuchni, ponieważ ja prawie sama tę restaurację prowadziłam to znaczy byłam tam takim

kierownikiem. On miał jeszcze drugą w takiej miejscowości letniskowej Wołodniupki, on tam więcej siedział, ponieważ miał tam większe interesy. Tutaj to była jedynie taka jadłodajnia, gdzie ja byłam kierowniczką. Tutaj u mnie był punkt kontaktowy, gdzie mnie przynoszono pocztę i ja ją dostarczałam bratu. Przychodzili do mnie na obiady, też tacy różni. Wymieniałam kartki na mięso i dostawałam za 100 obiadów. Te karteczki to ja opisywałam. Bo wtedy te kartki oddawała się, wycinało się i dawało w zamian takie kartki upoważniające do dostania obiadu tzn. za opłatą w tej restauracji. Więc ja często dawałam kartki potrzebującym, którzy nie mieli, więc przychodzili i dostawali obiady. No i jednocześnie, gdzie była potrzeba jeździłam do Podgrodzia i do innych miejscowości, już nie pamiętam nawet. I to trwało aż do Powstania Wileńskiego, w którym brałam udział jako sanitariuszka.

- Helenko, ale przeskoczyłaś mostwo czasu.

- Nasze codzienne życie było takie smutne. Bo i musiał człowiek pracować zawodowo, a oprócz tego, właściwie ja dostawałam w tej restauracji, gdzie pracowałam, te listy do wyrabiania dowodów, ponieważ ja miałam kontakt na punkt gdzie zbierali wszystkie dokumenty i wyrabiali kenkarty. Więc ja to wszystko odnosiłam na Zwierzyniec, nie pamiętam przy jakiej ulicy to było, pamiętam tylko że na Zwierzyniec. Tam, do takiej skrzynki wrzucałam te koperty, z tymi danymi o osobnikach, dla których wyrabiano się te dowody., kenkarty. No i później je stamtąd zabierałam. Ponadto nosiłam różne informacje, ale znałam jedynie kilka tych punktów, tylko te do których nosiłam. Wiem, że jechałam do Podgrodzia, też nie pamiętam nazwisk tych osób, gdzie woziłam nawet broń, granaty i to jeszcze w walizeczce. Wiem, że miałam tam jechać i że mogła to być niebezpieczna wyprawa. Więc poszłam do Ostrej Bramy wypowiadać się na wszelki wypadek, bo zawsze byłam i jestem wierząca. I to było zaraz po bombardowaniu Wilna przez Sowieców. W tym czasie zginęło wielu Litwinów. Bomba trafiła bowiem na

koszary litewskie, gdzie zginęło bardzo wielu Litwinów. Ponieważ Litwini nie pałali sympatią do Polaków, więc każdy Polak cieszył się, że Litwini zginęli. Ponieważ były tam takie antagonizmy. Oni wyłamywali palce, wyciągali z klatek schodowych, wyłamywali ręce, palce dzieciom, nie tylko dorosłym. Wieczorami robili także różne eskapady, tak jak na Ukrainie. Ukraińcy Polaków mordowali to tu z kolei Litwini Polaków. No więc nie lubiliśmy się.

- Ale czy dosłownie, były też i zabójstwa?

- Były. Były. Wywieźli naszego arcybiskupa Jałbrzykowskiego do obozu pracy. Przyjechał biskup Litwin i objął wszystkie kościoły. Wiedziałam, że Ostrą Bramę także, mają w posiadaniu ci litewscy księża. Poszłam do spowiedzi do Ostrej Bramy i myślę sobie, że ze specjalną intencją, że mam taką niebezpieczną wyprawę do Podgrodzia. Poszłam i mówię tak księdzu: Tak bardzo się cieszę, że tych kilku Litwinów zginęło, że Pan Bóg ich ukarał. Ksiądz się tak na mnie wściekł, że nie dał mi rozgrzeszenia. Ale wtedy poszłam do innego kościoła, gdzie wiedziałam, że księdzem jest Polak i jemu tak mówię: że nie dostałam rozgrzeszenia w Ostrej Bramie i t. d. I powiedziałam z jakiego powodu. A ksiądz do mnie mówi: Nie wiedziałem dziecko, że tam już są Litwini, trudno aby Litwin dał ci rozgrzeszenie, tobie która cieszyła się że tylu Litwinów zginęło. I to mi tak zostało w pamięci. Kiedy byłam w Turgielach, wtedy było tam takie państwo polskie, gdzie Szczerbiec królował i odprawę robił. Było przyjemnie patrzeć jak dookoła Niemcy a tutaj taka niezależna Polska. Była także defilada. Było to coś wzruszającego. Poza tym codzienne kontakty, przekazywanie informacji i dobrych i złych, różnych. U brata gdzie mieszkałam był punkt kontaktowy, w Zakrętowej, który był nawet przewidziany dla Wilna, ale że tam było tylko jedno wyjście i to na III piętrze on mieszkał, więc przez to on nie chciał z tego korzystać, bo w razie wtargnięcia Niemców nie miał którędy uciekać. Było to duże, 4 pokojowe mieszkanie i nikt z niczym tam nie przychodził bo cała kamienica była

zajęta przez Polaków. Jednak on nie korzystał z tej meliny, ale tam właśnie Węgielny miał często odprawy. Ale jeden z podchorążych, który przed wojną zdał podchorążówkę i wydawało się, że był z dobrej rodziny, po zatrzymaniu go podpisał współpracę. I właśnie to on obserwował mojego brata. Często się tam kręcił. Ponieważ mnie nie znał ponieważ ja dopiero co przyjechałam więc udało mi się wyśledzić, co on robi. Więc brałam dziecko brata do wózka i z tym wózkiem razem z dzieckiem chodziłam niby na spacer, a później zdawałam relację jemu albo Węgielnemu. Gdzie on chodził, z kim się kontaktował i jak ci ludzie wyglądali. I tak to było aż do powstania. Później ja byłam w Kolonii Wileńskiej. Tam był taki punkt. Szpitalik dla tamtych z organizacji. Tam także pracowałam przez tydzień. Później wróciłam do Wilna bo mnie kazał brat pójść jako sanitariuszka, bo tam potrzebna była pomoc, ponieważ było wielu rannych, a nie było opieki. Więc co trzeba było to wszystko się robiło. No i później powróciłam do Wilna. Już po wyzwoleniu zaczęłam pracować w restauracji przezkocznej dla litewskiego rządu. A z jakiego tytułu ja się tam dostałam? Bo jeden przyjaciel tego właściciela restauracji, ten Rabinos, gdzie ja pracowałam w czasie okupacji, on mnie bardzo cenił, że ja tak dobrze wykonuję swoją pracę. A on był także Litwinem. I on był tutaj kierownikiem całej restauracji. Chciał kogoś energicznego, dobrego i uczciwego do pracy. I zaangażował mnie jako kierowniczkę kuchni. Byłam tam coś ze 3 miesiące, ale później zaczęło mnie NKWD wzywać, żeby się do nich zgłosić, a tam dali kobietę NKWD-zistkę niby pomoc kuchenną, ale ona nie robiła tylko mnie obserwowała. A ten prezydent litewski, komunista jadał obiady. Więc zawsze przed wydaniem obiadu musiał kucharz, ja i jeszcze ta NKWDzistka musieliśmy w obecności takiego z obstawy, próbować te wszystkie obiady, śniadania czy kolacje, że nie ma w nich trucizny. Powiedzałam, że ja w takich warunkach nie będę pracowała. Był co prawda taki Augustyn, który ze mną współpracował i mówi, że im jest potrzebna tam wtyczka, że bym ja ja najdłużej tam pracowała. No więc siedziałam tam tak długo jak

długo mogłam, ale później już nie miałam sił, dlatego że mnie stale zaczęło wzywać NKWD. Ale ja ani razu nie poszłam, bo oni nie przychodzili do restauracji, ale tam gdzie ja mieszkałam, do tego mieszkania, do tych właścicieli i nie zostawiali im żadnego świstka tylko mówili, że ja mam się zgłosić do pokoju takiego a takiego na godzinę taką a taką. Ponieważ nie zostawiali żadnego papierka, ja powiedziałam, że nie pójdę i coś ze trzy razy mnie wzywali, ale ja nie poszłam. W końcu rozpoczęły się aresztowania. Zebrała się nas taka grupka: co robić, że nie ma wyjścia bo wszystkich AKowców aresztują. Zwolniłam się z tej restauracji, był już listopad. I nie wiedziałam co robić. Z tego mieszkania, w którym mieszkałam też się wyniosłam, bo czułam, że po piętach deptają mi NKWD-ziści. Był taki Białyski, dowódca 13-ki, Władek, jego narzeczona, ja i jeszcze koleżanka i doktor Holak. Tamci dwaj poszli do Związku Patriotów Polskich i wyjechali do Wojska Polskiego. Namówili nas, a właściwie to przysłali nam z Białegostoku zawiadomienie, że: przyjeżdżajcie, a później pojedziemy do Lublina. No więc oni mnie namówili, a ponieważ grunt pod nogami mi ~~się~~ uciekał. Koleżanki z 13 brygady i my trzy się zgłosiłyśmy się do tego Związku Patriotów Polskich. Zapisaliśmy się do tego wojska jako sanitariuszki. Przyjechałyśmy do Białegostoku i zostałyśmy tam w izbie chorych. Ja zostałam a one pojechały dalej do Lublina. Ja wołałam zostać bliżej Wilna, bo Białystok to nie jest tak daleko. Byłam w wojsku w izbie chorych razem z chirurgiem Mazurkiewiczem, który był z Wilna. Znany chirurg wileński. Na izbie przyjęć chirurgicznych był Zabiegowaj z którym pracowałam dopóki nie nawiązałam kontaktu w Białymstoku. Potem jak nawiązałam kontakt to namówiłam żonę Lubnika, jego pseudonim Jerzy. major Jerzy. On organizował partyzantkę w lasach białostockich. Wtedy ona nie była jeszcze jego żoną, ale była pielęgniarką w oddziale wewnętrznym. Ja ją namówiłam. Ona miała w Czarnej Wsi, pod Białymstokiem znajomych i my razem z nią uciekłyśmy z tego wojska, Zabrałam cały plecak lekarstw

opatrunków i uciekłyśmy. Nawet widziałyśmy obławę za nami, tylko nie wiedziałyśmy, że to nas będą szukać. Przebrałyśmy się z wojskowych szatek w cywilne babki, takie chustki na głowę pozakładałyśmy, takie wiejskie ubrania i na furce jechałyśmy, po nas do wsi już przyjechali znajomi, bo przecież my wszystkich z tego zapasowego pułku ~~zabili~~ ^{zabili}my, w Białymstoku. Oni nas mineli i nie poznali. Całe szczęście, bo już była obława za nami, oni nas szukali. Mnie zdradziła moja współlokatorka. Bo ja mieszkałam z taką jedną wilniwką w jednym pokoju. Jej nazwisko Sicińska. Ona jak przyszła do pokoju i zobaczyła, że mnie nie ma i że moich rzeczy też nie ma tylko przykryte prześcieradłem łóżko to zaraz poszła do informacji i doniosła, że ja uciekałam. Ale nie złapali nas. Udało się nam szczęśliwie dotrzeć do oddziałów leśnych i później byłam już w AK w Wilnie u majora Jerzego. Ta pani, przjaciółka Marysia, przyjechała ze mną, która później wyszła za męża za Jerzego, a ja byłam aż do 1947 roku w tych leśnych oddziałach. Zanim Jerzy został dowódcą byłam pielęgniarzką przy sztabie. Mieliśmy swój namiot. Było nas tam kilka pielęgniarek. Później kiedy major ^{podział} ~~podzielił~~ oddziału, coś na 5 oddziałów, bo takim dużym oddziałem było ^{było} ciężko kierować - około 2 tysięcy osób. Ponieważ przez cały czas UB i wojsko sowieckie robiło na nas obławy, zostałam przydzielona do P-8 bo on był dowódca plutonu piechoty a major zrezygnował z dowodzenia i tylko przekazywał nam rozkazy przez łączników. Właśnie ja donosiłam nam te różne rozkazy. W Stare Bojowisko, przed tem nie znałam ani nazwiska ani imienia, tylko jej pseudonim "Zemsta". I ona zawsze przynosiła nam wszystkie pisma i stąd ją znałam, a ta druga, która uciekła ze mną z Białegostoku wyszła za męża za majora, urodziła mu później syna. A major Jerzy wyjechał na odprawę, nie wiem do jakiej miejscowości, bo tym żeśmy się nie interesowali, bo nikt nie chciał za dużo wiedzieć. Wpadł w ręce UB, został aresztowany i stracony. Rozstrzelano go. Major Jerzy po reorganizacji oddziałów, ponieważ część osób wyjechała, ⁶ kiedy ogłoszono amnestię

dla AK i WIN-u. Więc zwołał wszystkie oddziały na miejsce koncentracji i zaproponował, że jeżeli ktoś chce, ma chęć może wyjechać, ujawnić się, lub się nie ujawniać ale wyjechać gdzieś czy do rodzin czy do jakiegoś miasta. I wtedy dużo osób wyjechało, a z reszty, która pozostała stworzył 5 takich mniejszych grup, gdzieś tak po 100 osób. Grupą P-8, był to samodzielny pluton dowodził podchorąży plutonowy pochodził z Białegostoku. On objął grupę około 70 osób i major Jerzy przydzielił mnie do jego grupy jako sanitariuszkę. Inne grupy i kawaleria pod dowództwem PrATO, która wtedy pojechała. Ten późniejszy oddział został zlikwidowany jak i inne w siatce. Niektórzy się zamelinowali, a major Jerzy poszedł na melinę i stamtąd dowodził tymi wszystkimi grupami. On był dowódcą okręgu, o ile się orientuję, bo wtedy w tych sprawach za bardzo się nie orientowałam. Kiedy go aresztowano, to po nim dowódcą okręgu został OraCZ, który był przedtem jego zastępcą. Mieszkał gdzieś tam w Sokółce, czy w pobliżu Sokółki. P-8 został na terenie Puszczy Knyszyńskiej. On za czasów okupacji był w Białymstoku, w komórce likwidacyjnej i pracował właśnie z ramienia tej komendy AK - Białostockiego. Został wytypowany jako tłumacz do policji kryminalnej tzw. CRIFO i tam właśnie dostał taki kryptonim P-8. I to przyłgnęło do niego i później został dalej P-8. Był to Litwin. Właściwy jego pseudonim, ale u Niemców miał P-8 i dalej został jako P-8 Litwin. I stąd właśnie taki jego pseudonim. W tym dniu został aresztowany major Jerzy. Nie wiem czy on liczył na to, że go może oddział odbije. W każdym razie myśmy zostali otoczeni. A było to w wielki piątek, kiedy majora złapali w wielki czwartek, a w wielki piątek UB zrobiło obławę ogromną i właśnie ~~w~~ w tych okolicach, gdzie nasz oddział stacjonował i miał zamiar spędzić święta wielkanocne. Na kolonii Lence myśmy przygotowali ... wieprzka. Dostaliśmy więc przygotowywaliśmy wyroby: wędliny żeby mieć co na Wielkanoc zjeść. Tymczasem straszna obława szła dookoła nas i zostaliśmy otoczeni. Tak że chłopcy nasi poszli do wsi na patrol i w ich ręce

wpadły akurat najważniejsze fiske oblavy tzn. 4 ubowców, między nimi kapitan Priczniewicz, Rosjanin, NKWDzista który dowodził całą oblawa. Oni chcieli wprowadzić w błąd nasz oddział. Powiedzieli, że wyszli do chłopców, którzy wyszli na patrol i mówili, że oni są od Łupaszki, ponieważ w tym czasie Łupaszko tam krążył i czasami się spotykał z P-8 no i miał właśnie w tym czasie mieć spotkanie. Dał znać do dowódcy oddziału P-8, że będzie tamtędy przechodził i chłopcy uwierzyli, że to są oddziały P-8, ~~nie P-8 z Łupaszki~~ Łupaszki. No i oni rzeczywiście wprowadzili tych żołnierzy jako tych od Łupaszki, w polskich mundurach itd., ale jednak zwykły żołnierz, który był jako obstawa tych ~~żołnierzy~~ ^{kapitanów}, kiedy go jeden z chłopców spytał czy oni są faktycznie od Łupaszki, to on że nie NKWD i UB. Wtedy chłopcy zorientowali się że to to jest podstęp, kazali im zaraz oddać broń zrewidowali, pozabierali dokumenty i wtedy przyprowadzili do dowódcy oddziału, do P-8 i w końcu zorientowali się, że to faktycznie był kapitan Prutinicz, Rosjanin, NKWDzista, który pracował w informacji i dowodził całą oblawa. No i jeszcze było trzech pomniejszych. Ci czterej zostali rozstrzelani, a tego żołnierza, który zapowiedział wypuściliśmy wolno, co miało taki skutek, że nie mogliśmy wyjść do wsi. Święta przetrzymaliśmy o głodzie. Nie mieliśmy chleba przez dwa dni. Dopiero na drugi dzień świąt, kiedy to już dokładnie nie pamiętam, we wsi ludzie wiedzieli, że była taka oblawa i kiedy już wojsko odjechało, bo tam i sowieci byli i Polskie Wojsko z Białegostoku, więc kiedy oni odjechali, wyszli nas szukać no i naturalnie w umówionym miejscu, gdzie zawsze spotykaliśmy się, przynieśli nam wyżywienie i całą informację jak tam było. Oni poszukiwali tych swoich zabranach przez nasz patrol, tych swoich dowódców. No i podobno później znaleźli, gdzie byli zakopani. Jakoś tak penetrowali teren że w końcu znaleźli. Nawet w tej książce o utrwalaniu władzy ludowej jest wzmianka o tych wszystkich tego Prutielnica, i tam właśnie jest podane, że P-8 go rozstrzelał. Był jeden ranny. Był albo na drzewie

albo w stodole siedział i to chyba z lunetą, bo trafiał tak w dowódcę, bo oni w lesie na polanie dochodzenie robili i pytali skąd oni, co i jak, ilu nas jest i.t.d. A obok niego stał żołnierz, któremu postrzelono łokieć, dolną kość. A z kolei jeden z tych ubeków schował sobie dwa granaty za pazuchę i on tak się kręcił, że zwrócił moją uwagę, a on chciał te granaty zza pazuchy wyrzucić i w ten sposób się uwolnić. Ale ja byłam bardzo czuła na te rzeczy, bo ciężko było w lesie opiekować się rannymi. Więc ja jak tylko było więcej jeńców wziętych przez nasz oddział, obserwowałam każdy ruch i zawsze prosiłam dowódcę aby dokładnie badał czy któryś z nich nie miał jakiegoś granatu czy pistoletu za pazuchą, bo często bywało, że miał ukryty granat, rzucał pod nogi, ranił a sam uciekał. Widzę, że ten tak się kręci, że na wszelki wypadek sprawdziłam. I miał on dwa granaty - cytrynki. Gdyby je wyrzucił to nikt z nas by z życiem nie uszedł. To były takie nieprzyjemne Święta Wielkanocne w 1946 roku.

- Czy wiesz coś o kontaktach z Łupaszka ?

- Wiem, że kilka razy spotykaliśmy się Mąż, bo później po ujawnieniu się P-8 został moim mężem, więc wiem że mąż, jeszcze wtedy się tym nie interesowałam, chodził na spotkania z Łupaszka. Bo na tamtych terenach, w puszczy, on przychodził ze swoim oddziałem. W 1946 roku on jeszcze tam ze swoimi chłopcami chodził. Wiem, że jeszcze w okolicach Supraśla i w okolicach Puszczy Krasieńskiej. Ponieważ ja byłam tylko sanitariuszką, więc nie interesowałam się tymi sprawami, kto gdzie prowadził jakie rozmowy. Jak przyjeżdżał jakiś łącznik to także nie byłam dopuszczana do tych rozmów. Byłam małą pionkiem. Mnie interesowali ranni, chorzy, zaopatrzenie w bieliznę. Żeby utrzymać czystość w oddziale, bo przecież wiadomo jak to jest w lesie, ani wody, ani mydła za dużo nie było. Z tym były zawsze wielkie kłopoty. Jak się nie zdobyło w jakiejś spółdzielni, to nikt nam nie dał. Trzeba było zabrać ze spółdzielni, żeby mieć dla chłopców. Bo często przychodziło się do wsi i owszem dawali nam, ale

to było takie sporadyczne, ponieważ my byliśmy więcej w lesie, nawet zimą to w bunkrze nocowaliśmy, ponieważ tam było bezpieczniej. Codziennie zmienialiśmy kwaterę.

- Czy korzystaliście z dawnej siatki AK-owskiej ?

- Korzystaliśmy, ale była to siatka którą ~~wyniszczył~~ ^{wyniszczył} dowódca białostockiego UB. Nazywał się Szuster. Ukrywał się u AK-owców. Cała jego rodzina została uratowana przez AK-owców we wsi Kopisko. Właśnie tam, w puszczy Kniszyńskiej..I on został, później po wyzwoleniu komendantem białostockiego UB. Znał on wszystkie meliny, znał wszystkie siatki . I on całą tę siatkę zniszczył, ludzi u których się ukrywał aresztował i ich razem z rodzinami rozstrzelał. A później, kiedy robiliśmy na niego zasadzki, ponieważ chcieliśmy go koniecznie złapać, on miał takie szczęście, albo ukrywał się na tych terenach ale jakoś nam nigdy w ręce nie wpadł, albo szybko wyjechał do Izraela. Ale całą starą siatkę AK-owską on aresztował, rozstrzelał i prawie wszystkich wyniszczył. Tak się odwdzięczył ludziom, którzy z narażeniem życia jego przechowali, bo to przecież był teren włączony do Reichu, włącznie z terenami Białostoczczyzny. I oni szczególnie pilnowali właśnie tych terenów. A później to już była nowa siatka i tam w gminach nie było żadnych komitetów partyjnych ani nic, bo tylko jeżeli milicja była założona to tylko w większych gminach i to nie było odnotowane. Tak jak i Niemcy kiedyś tak i oni też, bo tam wszędzie ludzie ich nienawidzili. Oddziały, które oni kazali tam likwidować, te wszystkie załączki partii i tych komunistycznych komórek. Wiosną 1946 roku grupa operacyjna UB z Białegostoku zaatakowała nasz obóz, który mieścił się wtedy w okolicach wsi Ogóły. Od nas zginął wtedy jeden erkaemista. Natomiast z ich strony zginął kapitan, dowódca tej właśnie grupy operacyjnej, która nas zaatakowała, nie licząc że z drugiej strony był także duży oddział Wojska Polskiego. No i ponieważ to było zaskoczenie, wzięli wielu naszych jeńców, partyzantów - cały samochód. Tych partyzantów oni przypro-

wadzili do wsi Ogóły wieczorem, sami jeszcze jedli a ich skutych w kajdany trzymali późnym wieczorem. Bo akcja ta była po południu. Załadowali ich do ciężarówki. Czyba ze 20 ich wzięli i odjechali. Ponieważ było już ciemno, a nasi chłopcy znali dobrze teren, dowiedzieli się, że tam w Ogólach znajdują się. Obeszli dookoła. Zrobili zasadzkę i uwolnili wszystkich naszych jeńców, a wszystkich UB-owców rozstrzelali. Oni zginęli, krzyknęli "padnij" do naszych, a ci którzy nie chcieli się poddać zginęli. Ciężarówka została spalona a chłopcy zostali uwolnieni. Z ich strony zginął kapitan, o którym głośno krzy czeli, że był jakimś kombatantem z wojny jeszcze tej niemieckiej. Został tam ranny, miał wielkie zasługi, odznaczenia. Dowodził tą grupą operacyjną i zginął. Z wilką pomocą go później chowali w Białymstoku. Ja w tej akcji nie brałam udziału bo byłam wysłana dzień przed tem do Białegostoku po materiały opatrunkowe. Jak wróciłam to już było po tej akcji. Tylko opatrywałam tych paru rannych. Tego zabitego pogrzebaliśmy, dostał, on serię z RKM-u. Był to młody chłopak i został pochowany tam, na wzgórzu. Później po tej akcji mieliśmy drugą, taką bardzo nieprzyjemną sprawę. Ponieważ jeden podporucznik, który był w niewoli niemieckiej, kiedy z niej powrócił, zobaczył tę rzeczywistość, nie chciał się z tym wszystkim pogodzić, a dowiedział się, że są partyzanci, do przyszedł do partyzantki. Jego pseudonim "Góra", młody chłopak, jedynak, bardzo inteligentny. Major Jerzy jemu przydzielił pluton, i on został dowódcą plutonu i wyszedł w teren ze swoim plutonem, w okolicie Supraśli. W jego grupie nikt nie wiedział, że jest wtyczka, agent UB, i ten go w nocy zabił, tego podporucznika. Całą ^{wojnę} ~~życie~~ przeżył w niewoli i wrócił, chciał walczyć dla Polski, chciał jak najlepiej i ten go właśnie zabił i sam uciekł. Ale jego później jednak dostęgli i wykończyli, tego szpicla.

Poza tym mieliśmy bardzo dużo akcji z Sowietami. Sowietci robili na nas obławy a my braliśmy ich do niewoli. Niektórzy wyrażali chęć zostania u nas w wydziale. Ale my nigdy Sowietom nie wierzyliśmy.

Talko rozbrajaliśmy ich i puszczaali. Sowieci ranili naszego dowódcę P-8, miał przestrzelone udo, ~~ty~~ to szczęśliwie kość nie została naruszona, ja go wtedy opartywałam. Mógł chodzić, opatrunek nie przeszkadzał mu w chodzeniu tak że mógł dalej dowodzić plutonem.

Do niewoli nie brało się zwykłych żołnierzy, oficerów WP, ich puszczano się wolno. Natomiast jeżeli znaleziono przy kimś legitymację UB, albo że wiadano, że jest jakimś działaczem politycznym, to wtedy się rozstrzelowało. Jeszcze była taka akcja w której brałam udział. Tam wojsko strasznie niszczyło las. Oni przyjeżdżali całymi taborami to znaczy na koniach z wozami i wyrąbywali las, najlepsze drzewa i to wszystko dla Rosjan i wojska rosyjskiego zabierali. I wszystko to wozili do Białegostoku, tam w pobliże granicy, skąd wywozili do Rosji. Zobaczyliśmy, że oni całe połacie lasu tak strasznie niszczą a wieśniacy, którzy tam mieszkali w pobliżu wiedzieli w którym rejonie oni to robią. I kiedyś major, który jeszcze wtedy był dowódcą oddziału wysłał patrol P-8 żeby sprawdzić i kiedy zrobiliśmy zasadzkę, jechało coś około 20 furmanek po to drzewo. Furmanki były duże. Wycinali najładniejsze drzewa piłami tarczowymi i wywozili. Wyniszczyli las i wtedy całe to ich wojsko otoczyli, rozbili im broń. Część żołnierzy przyłączyła się do nas, bo chcieli pozostać w partyzantce, a ci którzy chcieli wrócić, to ich puszczono wolno. Z tym jednak, że oficerom dano po 25 batów, aby więcej nie przyjeżdżali. W ten sposób uratowało się trochę tej Puszczy Kniszyńskiej, bo oni by ją całą wycieli. Później przestali przyjeżdżać. Wyjeżdżało po 10 - 20 furmanek dziennie i taki piękny drzewostan niszczyli - bo to nie byli drwale zawodowi, którzy by to ładnie wycinali. Ale oni często nawet jak te drzewa padały to łamały inne. Tak strasznie zniszczyli cały ten teren lasu. Nasza partyzantka oczyszczała tam teren zabraniała aby rozwijała się tam komunistyczna robota. Często mieszkaliśmy w bunkrach. Ludzie tam byli bardzo przychylni i nam wszystkim bardzo pomagali, jak tylko mogli. Ale było

też wielu nasłanych w teren szpicli. Np. podczas grzybobrania to przychodzili UB-cy poprzebierani za cywilów i niby grzyby zbierali. Ale jak on tam parę grzybów znalazł, ale przede wszystkim to oni penetrowali, gdzie są obozy, żeby później móc doprowadzić. No i tak zawsze, ponieważ zawsze były starcia, zawsze takich enkawódcistów ujeli, często mieli zaszyte albo pod kieszenią albo gdzieś pod podszewką te swoje legitymacje. To wszystko zawsze chłopcy wyszperali. Jak nic nie znaleźli to puszczali wolno. Najwyżej parę batów i kazali się więcej nie zbliżać. Ale na ogół jak się już ktoś koło obozu kręcił i zbierał grzyby to wiadomo było, że to UB. Mieszkańcy na ogół wiedzieli gdzie są obozy i tam nie zbierali, bo wiedzieli, że nie można. I lepiej żeby nie wiedzieli, bo przecież za nimi mógł ktoś iść. Natomiast jak znaleźliśmy przy nim legitymację to do ziemi szedł. Rozstrzeliwało się. To niestety było przykre, ale żołnierze to nigdy tych zwykłych nie rozstrzeliwali. Była tam także ludność białoruska. Białorusini nie byli nam przychylni i musieliśmy się przed nimi ukrywać, bo oni byli niestety prorządowi. Działali przeważnie w okolicach Supraśla. Ale też byli Białorusini, którzy nie lubili ani czerwonej propagandy ani władzy. Więc oni także nas popierali. Ale większość była nastawiona nieprzychylnie w stosunku do nas. Byli nawet Polacy na ich usługach. Nie wiem czy byli zastraszeni czy spowinowaceni z kimś tam, w jakimś urzędzie. Był np. taki leśniczy, w leśniczówce Katrinka. Niby pracował z nami cały czas, u niego była skrzynka kontaktowa. Przez tyle miesięcy. Później okazało się, że jest on konfidentem, że jego brat pracował na stałe w UB i jego siatka w Białymstoku rozstrzelała. Dopiero wtedy dowiedzieliśmy się ~~że~~ że on z nimi współpracuje i że on niby też nam daje jakieś materiały, które niby jakoś z siatki zdobywa, ale to były tylko takie nieważne, o których już wiedzieliśmy. A o nas wszystko donosił UB. Ale on się szybko zwinął zaraz po tym jak jego brata rozstrzelano przez siatkę w Białymstoku. On wtedy szybko uciekł z tej leśni

czówki bo wiedział, że nie ma już miejsca i że jego spotkanie by taki sam los. No i ocalał dzięki temu. Ja u nich trzymałam swoje zdjęcia i to wszystko zginęło. Ta jego córka, która się przed tem ze mną przyżyła, była życzliwa a właśnie ona, u której zamelinowała swoje zdjęcia, wszystkie przelała w ręce UB. W ten sposób straciłam zdjęcia z partyzantki. Na terenie, na którym pracowaliśmy były grupy NSZ, tzn. siatka. Niestety współpraca z nimi była bardzo nieprzyjemna. Często dochodziło nawet do walk. Oni wydawali naszych pracowników, naszej siatki w ręce UB. A był nawet przypadek, że zastrzelili naszego kolportera., i naszego łącznika, który akurat szedł do naszego obozu, aby przekazać nam ważne wiadomości. Zastrzelili go w rewanżu. Dowódca oddziału posłał patrol, ponieważ wiedzieli, kto to zrobił - miejscowy z siatki NSZ-tu, aby zrobił z nim porządek, taki sam jak i on zrobił z naszym łącznikiem. Niestety oni się ukryli, tyle tylko, że im zabrano niektóre rzeczy. Cały ten dobytek przekazano tej rodzinie, która została pokrzywdzona. Ten zabity osierocił żonę i troje dzieci, więc musieliśmy ich wesprzeć. Oddział niestety nie miał na to żadnych środków. Było to w okolicach Scianny, dzisiaj już nie pamiętam tamtych terenów. Ja ich przedtem nie znałam. Jedynie z tych okresów, kiedy w partyzantce poruszaliśmy się na tamym terenie. Na ogół całe Białostockie było przychylnie nastawione do AK. Natomiast nie lubili czerwonych, i dlatego o każdej akcji wojska czy UB donosili do nas, do oddziału. W związku z tym bardzo często dochodziło do różnych akcji zbrojnych.. Albo my robiliśmy zasadzki na tych agentów UB, którzy jechali w teren, ewentualnie oni na nas też często robili zasadzki. Tylko, że nas ludzie przeważnie uprzedzali. Więc nigdy nie wpadliśmy w ich ostrzał. Ostatnie miejsce partyzantki to jest przełom 1946 / 47 to była także ciężka zima. Wtedy miała miejsce ostatnia akcja ujawniania się w 47 roku. Trzeba było się ujawnić do końca kwietnia. No ale oni nasilili obławy. Jeden z chłopców wziął przepustkę i poszedł gdzieś do rodziny

i tam go UB aresztowało i on zgodził się ujawnić. Ponieważ się ujawnił, to jeździł z tym oddziałem UB, wszędzie tam, gdzie przypuszczał że nasz oddział będzie. Może liczył na to że go odbijemy. W każdym bądź razie mieliśmy w związku z tym bardzo dużo potyczek. W jednej potyczce zginął lekarz. Później z dowódcą przyszlęśmy na Kolonię przy takiej rzeczce i tam nas zaatakowali. No więc musieliśmy tę wezbraną rzeczka wpław przechodzić. Tacy przemoczeni, nie mieliśmy się nawet gdzie schronić. Całą szczęście, że mieliśmy taki mały zapasowy bunkier, o którym ten partyzant nie wiedział. Więc tam na zmianę suszyliśmy mokre ubrania, bo nie mieliśmy czasu ażeby przejść przez most. Bo most był już obstawiony przez UB. Przez tę rzeczka trzeba było wpław płynąć bo była wezbrana..W lecie nie była groźna. Ale wiosną była bardzo głęboka, rwący potok. Więc musieliśmy się trzymać jeden drugiego aby woda nie zniosła. I tak przez tydzień czasu. Dopiero jak żeśmy się zorientowali na czym rzecz polega to zaczęliśmy dowiedzieliśmy się, że ten kolega, partyzant pseudonim "Nurek" jest w ich rękach i że to on ich prowadzi, to wtedy zmieniliśmy taktykę i chodziliśmy tam, gdzie on nie wiedział, że my tam będziemy. On zawsze przed wyjściem na przepustkę pytał się czy my będziemy tam, gdzie może nas spotkać. Bo oddział codziennie zmieniał miejsce pobytu, zwłaszcza kiedy kwaterował we wsiach. Tak, że on wiedział gdzie mieliśmy być i po naszych śladach wszędzie gońił. W związku z tym straciliśmy jeszcze parę osób przed ujawnieniem. A to już był marzec..No i w końcu dostaliśmy rozkaz od komendanta obozu Oracza ażeby się ujawnić. Dużo ludzi najpierw się buntowało, ale w końcu niestety nie było już wyjścia. Bo to w końcu 1947 rok.. Już na ogół wszędzie ludzie normalnie pracowali, odbudowywali kraj, a niektórzy nawet na tych terenach centralnych uważali, że my jesteśmy faktycznie bandą a nie oddziałem AK działającym na korzyść Polski, a wręcz przeciwnie. Więc dostaliśmy rozkaz, i to rozkaz który przyszedł z Londynu, który przekazał nam Oracz przez Zemstę. Naturalnie doszło

do spotkania w Wasilkowie z komendantem UB, byłym żołnierzem AK, partyzantem, który zrezygnował z partyzantki, poszedł do UB i został postrzelony przez jednego z naszych żołnierzy, został kaleką na całe życie. Przyjechał i mówi do męża: Pan mnie zaatakował całym oddziałem żeby mnie pan wtedy nie postrzelił to bym ja pana na pewno wziął żywcem. A mąż mówi: To nie ja, tylko żołnierz który był pijakiem i został wydalony z oddziału, postrzelił pana. To zrobił się czerwony, ponieważ wszędzie rozgłaszał, że to cały oddział jego zaatakował i prze to stracił kilku ludzi i on także został postrzelony. Za to dostał nagrodę, jakiś medal, odznaczenie. A tu okazało się, że to wszystko kłamstwo, że został postrzelony przez jednego pijaka.

Myśmy chcieli ujawnić się w Białymstoku, ale niestety UB uważało, że byłaby to zbyt wielka demonstracja na korzyść AK, bo cały Białystok był po naszej stronie. Więc nie chcieli dopuścić do takiej demonstracji. Kazali nam ujawnić się w Sokółce. 15 kwietnia 1947 roku ujawniliśmy się w Sokółce. Z tym, że później każdy mógł już sobie jechać tam, gdzie miał rodzinę, czy chciał. Dowódca wtedy oznajomił mi, że się ze mną ożeni. Więc umówiliśmy się, że pojedziemy do Wrocławia. Tam miałam rodzinę. Przyjechaliśmy do Wrocławia.

- Ilu ludzi ujawniło się wtedy w Sokółce ?

- W Sokółce ujawniło się 57 partyzantów. Kilku na własną rękę. Najpierw powiedzieli, że się nie będą ujawniać i ujawnili się oddzielnie. Jeden niepełny pluton, raczej sekcja 27 osób nie zgodziła się ujawniać. Pseudonimu dowódcy nie pamiętam. On dowodził i jego zabili. Najpierw był ranny, w końcu go złapali i zabili. Działał w rejonie białostockim. Koło wsi Grądy. Oddział nasz działał w rejonie Dyszne Krzyszyńskie, wieś Niemce, Jurówce, Ogóły, Czarna Wieś, Ciesani, Supraśle, Knyszyn. Później Kopisk i wsie leżące w ich obrębie. To był nasz rejon. Przede wszystkim Puszcza Knyszyńska. Tam były obozy. Jeden nazywał się Szwajcaria, inny Trzy Źródła. Każdy obóz miał swoją nazwę. Szwajcaria dlatego, że teren był pagórkowaty i ze źródłem.

Później we Wrocławiu w 1948 roku urodziło się nam dziecko - córka a na sylwestra przyszli i nas aresztowali. Mąż siedział 5 lat, a ja 3 miesiące.

- A co z dziećmi ?

- Mama była, wróciła z Afryki i ona dzieci pilnowała. Oni, powiedzieli, że mnie tylko biorą na przesłuchanie i że ja zaraz wrócę. Zrobili rewizję. Wszystko w domu zdemolowali, tak że mama przez tydzień czasu robiła porządki nim to wszystko zaczęło jako tako wyglądać. Oni szukali broni, której nie znaleźli bo jej nie mieliśmy. Oddaliśmy ją przed uniesieniem się..W ogóle to pozabierali mnóstwo rzeczy, różne pamiątki, które człowiek chciał zachować dla siebie. Wszystko pozabierali, poniszczyli, podeptali. To było UB z Białegostoku. Kapitan Gorczyca, który pobił mnie później pistoletem po głowie i Janusz Mazeran, był on dosyć ludzki. Nawet kiedy wyszłam z więzienia. Pojechałam do Białegostoku, aby dowiedzieć się czegoś o mężu. No to jak go spotkałam na ulicy to on mi powiedział, gdzie mam się zgłosić i co robić aby mu paczkę podano czy cokolwiek. Taki był ludzki. Natomiast ten Gorczyca to był obrzydliwy typ. Więcej go nigdy nie spotkałam. Tylko w czasie, kiedy siedziałam, to on mnie przesłuchiwał, stale chciał mnie coś narzucić. Na przykład o Katyniu. No co. Katyn Sowieci zrobili ? Ponieważ ja wiedziałam co to grozi to ja odpowiedziałam: To nie ja to powiedziałam, to pan powiedział, że to Sowieci. To on się wtedy zamknął. W ogóle takie przeróżne chwytły stosował. Starał się mnie złamać.

- Czy cię torturowano ?

- Gorczyca właściwie nie bił pistoletem po głowie. W UB we Wrocławiu, w wojewódzkim kiedy mnie aresztowano. Ja mu też nie żałowałam odpowiednich słów. Odpowiedziałam mu: Pan plugawi mundur polskiego oficera. Bo prawdziwy oficer broni bezbronnym, a pan bezbronnym bije tą bronią, którą pan ma. Tylko pastuch tak robi, a nie oficer. To mu powiedziałam i to w obecności innych. To on się już później

nie pokazywał. Tylko przysłał jakiegoś Rosjanina, oczywiście w polskim mundurze, który mnie przesłuchiwał. Nawet nie umiał dobrze po polsku i korzystał z tłumacza.

Czy jeszcze coś ?

- Ja myślę, że jak sobie przypomnisz.

- Może to wtedy, na przyszłość, kiedyś.